

F. KALLIMACHA GEMINIAŃCYKA
O KRÓLU WŁADYSŁAWIE

CZYLI

O KLĘSCIE WARNEŃSKIEJ.

Księgi dwie, Augsburg, r. 1519, w drukarni Zygmunta Grimm doktora i Marka Fürsunga.

PRZETŁUMACZYŁ I PRZYPISAMI OBJAŚNIŁ

Michał Głiszczyński.

(Ciąg dalszy).

Równy ze świtem dostali się do murów, niosąc rozmaite pęki słomy i wici dla wyrównania drogi, i zapelniając fosy drzewem i darnią. Nieśli równie drabiny i drągi i inne maszyny do zdobycia fortecy potrzebne. Tymczasem ci, co za drewnianymi wieżami ukryci, walczyli, nie pozwalali oblężonym wystać na murach, i rażąc silnymi pociskami nieprzyjaciela, swoim najłatwiejszy przystęp przygotowali. Nie zatrwożyli się tym wcale mieszkańcy miasta, bo naprzód wiedzieli, że Turczyn siły użyje, skoro tylko nadzieja, że miasto się podda, na niczem spłzła. Gdy tedy bisurman do poddania się namawia, tymczasem oblężeni te strony miasta, które się rzek dotykały, przeciw szturmowi z okrętów, ludźmi, armatami i innymi maszynami ognie i kamienie wyrzucającymi, jak najtajemniej wzmocnili. Z drugiej zaś strony, gdzie już tarany rozmaite wyłomy poczyniły, gruzem i ziemią szybko, tak wysoko jak potrzeba było, zasypali, a w czasie ciemnej nocy

smołą, olejem, siarką i prochem palnym, o ile mieli, drzewo nieroztropnie w fossy wrzucone, polali. Zresztą wszystkó do obrony, co same okoliczności i rozważa nasuwała przewidzieli i przygotowali, nietylko pod względem broni i pocisków, ale i pod względem karności i porządku.

Tak więc kiedy Turcy tém nieostroźniej, im bezpieczniej na mury śpiesząc na owych pękach, któremi drogę usłali, stanęli; oblężeni nagle wyrzuciwszy z miasta pochodnie i inne ogniste pociski naprzód przygotowane, nietylko zrazu okropny postrach rzucili, ale zupełną w końcu klęskę nieprzyjacielowi zadali.

Wzniciłi tym sposobem w kilku miejscach pożar, który się wnet na całej powierzchni, którądy Turcy szli, rozszerzył, tak, że ani naprzód się posunąć, ani w tył cofnąć nie mogli. Straszliwe tam były szamotania się, bo i wieże drewniane płomieniem się zajęły, i w obozie popłoch się rozszerzał, dokąd dym i płomienie, zwykle rankowe wiatry przy rzekach, zanosily. Ta okoliczność ochroniła samo miasto od pożaru. Pomieszał się tedy porządek i szyk wojenny; każdy o ocaleniu własném myśląc, spostrzegłszy co się naokoło dzieje, broń rzucać i gdzie tylko mógł przy tak groźnóm niebezpieczeństwie, uciekać począł. Ale ogień własną siłą i wiatrem pędzony, gwałtownie wszystkie palne przedmioty opanował, uciekających parząc wstrzymywał, i wszystkie wyjścia przeciął. Jednym dym drogę zasłaniał, drugim przerażenie przutomność odbierało; a tak wszyscy prawie spaleni zostali, bo ich nagłość tak straszliwej klęski nieruchomemi prawie uczyniła. Bardzo niewielu, i to z ostatnich szeregów, poparzonych i napół umarłych do obozu się schroniło. Wszyscy inni w niezmiernój liczbie zginęli w pożarze, razem ze wszystkiemi przygotowaniami do oblężenia.

I na okrętach szczęśliwiej się nie powiodło: bo jedno z nich kamieniem z machin rzucone pogruchotały, drugie ogień zniszczył, reszta albo z winy przerażonych sterników i majtków, albo przez tłumne wdzieranie się na statki uciekających i na nich ocalenia szukających, niedaleko od miasta rozbily się.

Zgnębiony tą klęską Turczyn, jak gdyby ją na niego nie ludzka, a boska jaka zesłała ręka, postanowił od oblężenia odstąpić. Rozeszła się do tego jeszcze wieść, że znakomite wojsko przez króla już zebrane, ku Segedynowi nadciąga. Nie chcąc jednak przed nieprzyjacielem najmniejszego znaku trwogi okazać, wzwawszy do obozu posłów polskich, ostro im odpowiedział; że do-

tać ani słuchać chce o pokoju, dopóki mu Władysław nie ustąpi części Rascyi, którą już posiadał, i nie odda Belgradu, który oblega, na zakład dotrzymania warunków przymierza; odstępuje jednak od oblężenia, aby Władysławowi miejsce i czas do naradzenia się zostawić. Radzi mu przytém, aby przyjazne stosunki na tych warunkach utrzymał, i nie chciał dla takiej fraszki narażać w wojnie losów dwóch królestw. Wszak tego tylko domaga się, co mu się prawem wojny należało jeszcze wprzód, nim Władysław na tron węgierski wezwany został, a czego właśnie Węgrzy nie mieli prawa czynić, bo przez to gwałcili prawa trzeciego. Jeżeliby zaś Władysław wołał cudze ziemie zabiierać, niż swoją spokojnie dzierżyć, przybędzie on w stosownym czasie, a z nim przybędzie także rzadca i mściciel sprawiedliwości—Bóg.

Na to doniesienie, a jeszcze więcej i dlatego, że od królowej Elżbiety nie można się było nic dobrego spodziewać, uznał król konieczne wysłanie poselstwa do Polski, aby o stanie Węgier i o grożącej od Turków srogiej wojnie donieść, a zarazem o posiłki w ludziach i pieniądzach prosić. Wysłany tedy został poseł Grzegorz z Sanoka (1), którego wymowa i gwałtowna konieczność sprawy łatwo mogły wymócić zgodzenie się Polaków na żądania królewskie. Zgromadzili się tedy pierwsi w kraju do Korczyna, dokąd przybył i Grzegorz, i tak do zgromadzonych przemówił:

„Gdybym nie pamiętał z jak szlachetnym uczuciem doradzałyście, chociażby największe na drodze leżały przeszkody, aby nie odrzucać ofiarowanego tronu: rozpowiadałbym wam szeroko czegośmy już szczęśliwie w Węgrzech dokonali, i jak blizcy już jesteśmy tego, że przemogłszy tysiączne niebezpieczeństwa, i swoje i obce królestwo w pokoju i bezpieczeństwie utrzymać potrafiemy. Ale ponieważ brzmią mi dotąd w uszach owe przesławne zdania wasze, że nie można na żadne trudy i niebezpieczeństwa się oglądać, że nie można tu nietylko mienia, ale i krwi, życia nawet oszczędzać, aby tylko chwałę Węgier związanych z naszą ziemią podtrzymać: to nie powiem wam, jak dzielność i szczęście Władysława ziszczy prawie zupełnie wasze życzenia. Emperiascium

(1) Wap. Hum. Malin. powiada, że posłem od króla był Jan z Tęczyna. W tém miejscu także Długosz i Wapowski opowiadają, że kardynał Zbigniew w powrocie do Polski w miasteczku Kwewesz od pospólstwa był napadnięty. Jego przyboczni dzielnie go bronili i miasto spalili. Nie o tém nie ma w Kallimachu, a przecież jako przyjaciel wielki Zbigniewa byłby nie zapomniał i o jego pobycie w Węgrzech, i o takim niebezpieczeństwie wspomnieć.

w naszych rękach; Buda, stolica królestwa przez nas zajęta; hrabia Cylii, od którego rady, zamiary wszelkie i czyny królowej zależały, ujęty, w więzieniu osadzony został. Od despoty Rascyi i króla Bośni przybyli posłowie z prośbą o przyjaźń i z przyrzeczeniem posłuszeństwa. Co więc, wszyscy prawie magnaci węgierscy poddali się zupełnie pod rozkazy króla. Arcybiskup i inni, którzy z początku przy królowej zostali, do nas już przeszli, a wreszcie za zgodą tych wszystkich, do których to należy, król uroczystie ukoronowanym został. Tak strasznym wnet się przez to uczynił, że na pierwszą o tém wieść Turczyn od oblężenia Belgradu odstąpił, a królowa wprzód jeszcze zwątpiwszy o swojej sprawie, trwożna do Austrii wyjechała, zostawiwszy niewielką w Jaurinum załogę, już przez naszych obleganą. Inne mniejsze miasta, które się na wszelki przypadek także umocniły, oglądają się więc, na wasze, niż na królowej przedsięwzięcia, i bez trudu do posłuszeństwa zmuszone być mogą.

„Te i tym podobne szczęśliwie dokonane dzieła niech wychwalają ci, którzy wojnę przez chciwość zysków, a nie dla sławy i godności doradzają. Dla was zaś inne przynoszę wieści. Nietylko po Europie, ale i po Azji nawet rozleciała się już wiadomość o tém, żeśmy wzięli na siebie trudny ciężar bronienia i ocalenia Węgier. Nietylko ci, co na waszej są stronie, ale i ci co są waszemi przeciwnikami, oczekują co wypadki pokażą; wszyscy wyznający religią chrześcijańską widzą dowodnie, że losy jej w waszych rękach leżą, i że od was teraz zawisło, aby imię chrześcijańskie nietylko teraz, ale nigdy nie zaginęło.”

„Przeciwnie ma się rzecz z poganami. Przeczuwają oni koniec bałwochwalstwa swego i wiedzą, że nawet z Europy mogą być wyparci, jeżeli z równą stałością przedsięwzięcie wasze popierać będziecie, z jak wspaniałomyślną szlachetnością na siebie je włożyliście. Nie chcecie dopuścić, aby pierwsi napróżno nadzieją się łudzili, a drudzy napróżno strachem się przerażali. Kiedy będziecie mieli stanowczą na żądania królewskie wydać odpowiedź, pomyślcie sobie wtedy, że jesteście niby na scenie, że niezliczone ludy i narody na was spoglądają i oczekują jaki los, jakie położenie dla nich, dla dzieci, małżonek, rodziców i wszystkich drogich osób; jaką przyszłość ołtarzom, świątyniom, religii i świętościom od dziś dnia gotujecie. Pomyślcie i to jeszcze, że od wyroku waszego nietylko Węgier, ale całej prawie kuli ziemskiej losy zależą; że podług tego, jak to lub owo postanowicie, w takim

stanie znajdują się w tych lub owych królestwach i ziemiach sprawy ich duchowne i świeckie."

„Wolno wam było wtedy, kiedy was wzywano, wezwanie odrzucić; teraz zaś musicie wytrwać w tém, co raz postanowiliście, chociażby was to nie wiem wiele miało kosztować: bo niewolno wam już opuścić tak wielkiej, a raz przedsięwziętej wyprawy. Nim króla waszego do Węgier posłaliście, już one przez wiele lat wprzód radząc same sobie, niby mur jaki, własnymi siłami, własnym kosztem Turków od granic swoich i od granic całej chrześcijańskiej Europy odpierali. Teraz na ich miejscu wy stanęliście; i gdy nie tylko ich kraju, ale i całego chrześcijaństwa bronić macie, hańbąby było cofać się, gdyście już tak daleko zaszli, że i Węgry i całe chrześcijaństwo albo zagubić, albo ocalić możecie. Nie zawadzi tu przypomnieć, ileto już ludzi dla utrzymania i powiększenia chwały swój ojczyzny, poginęło, ileto ludzi chwałę z ocalenia życia pojedynczej osobie, nad własne życie przekłada. A jeżeli dla chwały jednego państwa i dla ocalenia jednego obywatela, naraża się z ochotą życie, co jest niezmiernie zaszczytném; z czémże tedy porównać chwałę jaką was wszyscy otoczą, kiedy nie jeden już, a wiele krajów i królów, nie jednego obywatela, a niezliczoną liczbę narodów ocalicie?"

„Daleko zapewne mniejszą naznaczaliście sobie nagrodę, gdyście się o wystanie króla do Węgier naradzali; a chociaż wam wtedy przedstawiano wszystkie trudności i niebezpieczeństwa w domu u was i zewnątrz: woleliście jednak owę ciernistą chwałę się dobijać, niż spokojnie przy swoich interesach siedzieć. Gdybyście się tego byli spodziewali, czyż szczęście każdego z was, ba! nawet dzieci waszych i ojców ocalenie i wolność, nie byłoby się wam przez Bóg żywy malém w porównaniu z tak ogromną chwałą wydało? Ale dzięki Bogu, w walce obecnej nie chodzi ani o głowy, ani o wolność waszą. Szczupłym żołnierzem i niewielkim kosztem możecie owę chwałę dostąpić, jeżeli tylko królowi waszemu na pomoc pójdziecie. Żąda on tego po was nie dlatego, żeby nie ufał szczęśliwej swój gwiazdzie, swym siłom i poświęceniu się i powadze tych, co za nim poszli; lecz żeby bez domowego rozlewu krwi i bez walki zaciętej, pod władzę swoją przywiódł tych wszystkich ludzi i te wszystkie miasta, które dotąd wahają się raczej niż sprzeciwiają; i dlatego jeszcze że wie, jakiego gwałtowne nienawiści wyradzają się z wojen domowych, i ileto sił i zbawiennych rad domowe rozterki, kiedy się miecz

krwią bratnią zaczerwieni, zużywają i do zewnętrznych działań paraliżują."

"Sama wieść o posilkach przez was wysłanych może zakończyć te smutne boje; woli tedy czynnej życzliwości waszej posiadanie Węgier być winnym, niż je mieczem zranione posiadać. Nie dobrzeby nawet było, gdybyśmy owe królestwo przez wyniszczenie sił jego podbili; bo chociaż Turczyn na domaganie się króla od oblężenia odstąpił, gdyby jednak zebrawszy silniejsze wojsko, znowu później napad uczynił, i gdyby wtedy albo jeszcze zakłócone, albo kłótniami wyniszczone państwo znalazł: potrzebaby było do odparcia go wtedy daleko większych wysiłen, niż teraz do zholdowania kilku małych miast, które jeszcze między królową i królem się chwieją. Skłonniejsze są one nawet do odpadnięcia od wątpliwój sprawy, a przystąpienia do szczęśliwszej; tém bardziej, że dotykając granic naszych, ztąd od nas, ztamtąd od króla nacierane, nawet nadziei utrzymania się mieć nie mogą. Gdy tak bez żadnego nadwergżenia sił naszych Węgry posiadziemy, nie tylko Turczyn od napadów się wstrzyma, gdy nas silnemi i spokojnemi ujrzy, nie tylko chrześcijaństwo swobodnie odetchnie, ale nawet będziemy mogli, czego właśnie całe chrześcijaństwo od nas oczekuje, zanieść wojnę daleko, i niegodziwe bałwochwalstwo dzikiego ludu nie tylko z Europy precz usunąć, ale nawet w Azji ścigać i do szczytu znieść."

"Wyobraźcie sobie teraz z jednéj strony sławne i bogate królestwo, nie tylko sąsiedzkie i sprzymierzone z wami, ale będące dotąd obroną i zasłoną waszą; dodajcie do tego świeży jeszcze okaz jego życzliwości, kiedy się naszemu królowi dobrowolnie poddało; złączcie z niem Włochy, Francją, Hiszpanią, Niemcy, Grecją i inne jeszcze chrześcijańskie kraje; pomyślcie tylko ileto tam narodów, ludów, prowincyj, miast, wsi; ile publicznych i prywatnych ozdób, ile świątyń, świętości i gmachów; jakie umocnienia i pałace, ile tam wielkich monarchów i sławnych książąt, ile przesławnych męzkich i żeńskich zakonów:—a wszystko to z losem naszego króla powiązane! Z drugiejj strony cóż jest? Niewiele żołnierzy i trochę pieniędzy, których król od was żąda, aby mógł swoje szczęście i tych wszystkich com wam wypomniął, ustalić."

"Czyliżbyście nie woleli, aby ci żołnierze i te pieniądze bez nadziei przepadły, niż żeby tyle ludzi i rzeczy jedną chwilę w niebezpieczeństwie się znajdowały? A gdy nie na żadne niebezpieczeństwa i nie na zgubę idą, ale po to, żeby mieli udział w zwy-

ciężtwie i chwale, jaka się słusznie obrońcom tylu krajów, ziem i miast należy; toć powaga i mądrość wasza nie pozwala wam od takiej chwały odbiegać, dla której wy sami niedawno, zapomniawszy na własne kłopoty, wszystko przedsięwziąć radziliście. Kiedy o tém samém macie teraz stanowić, nie zapominajcie, błagam was, że owemi szczupłemi zasiłkami nietylko was i wasze sprawy, ale całe chrześcijaństwo na bezpiecznej stopie postawicie; że okryjecie się na zawsze nieśmiertelną sławą, kiedy całą Europę wraz z tak dobrym dla was waszym monarchą, i ze wszystkimi ludzkimi i boskimi w niej rzeczami, ocalicie. Przeciwnie, gdybyście przez niepojęte jakieś skąpstwo czy niedołężność, zawiedli oczekiwanie wszystkich; gdybyście i króla własnego i sąsiedzki a sprzymierzony z wami naród opuścili, i jako podłe zbiegi od chrześcijańskiego imienia odpadli: nietylko od wszystkich pogardzeni i opuszczeni, ale sami w sobie zmitrężeni i zrozpaczeni musielibyście stanąć do walki o życie i wolność, z najpotężniejszym wtedy nieprzyjacielem."

Kiedy skończył, wszyscy razem zgodzili się na to, że trzeba posłać posiłki, ale nie wszyscy na liczbę żołnierza i pieniędzy. Byli tacy, którzy chcieli, aby wszystkie siły państwa do Węgier wysłać i uspokoiwszy ów kraj, zaraz na Turków uczynić wyprawę radzili, dopóki przełknięci, nieprzygotowani, znękami oblężeniem Belgradu, niby rozbitki po wielkiej burzy, nie będą mogli się jeszcze opamiętać. Inni przeczyli temu, twierdząc, że nie można tak pusto zostawiać Polski dla napaści tatarskiej i rozruchów litewskich, że trzeba ograniczyć liczbę żołnierzy i pieniędzy: i jedni najwięcej 12,000, a inni najmniej 2,000 posłać pozwalali. Po-
stanowiono jednak, aby kosztem ogólnym wysłać królowi 5.000 żołnierzy z rocznym żołdem, i pozwolono każdemu, ktoby sobie tego życzył, prywatnie o własnym koszcie iść na wyprawę do Węgier (1). Dosyć tego będzie królowi do uspokojenia Węgier, a gdyby się gwałtowniejsza jaka potrzeba pokazała, liczbę owę powiększyć można.

Gdy się to w Polsce i w Węgrzech dzieje, tymczasem królowa nalegała na mieszkańców Kassowii i innych miast, które się zaraz przy początku tych wypadków umocniły, aby jej załogi swe przeciw Władysławowi przystali. Zaczęła także i panów węgierskich na nowo już prośbami, już wielkimi obietnicami ku so-

(1) Uchwalono jeszcze pobór na żołd: od kmieci z każdego łanu po groszu; a od szlachty i ludzi wolnych włościan niemających, po grzywnie.

bie przyciągać. Czasami znowu srogie czyniła im wyrzuty, że zapomnieli na dawną swą godność, którą przed jej ojcem, przed nią i jej mężem stynęli; że znoszą cierpliwie jak ich Władysław niżej od jednego biskupa z Agrii kładzie, jak gdyby ród jego i zasługi tak wielkie były, że ani ich wszystkich miłość kraju, ani ich wszystkich wierność, ani ich wszystkich zasługi wyrównać mu nie zdołają i w zapomnienie dlatego poszły. Tém tak ich ubodła, że arcybiskup i Władysław Gara i wielu innych znowu do niej przeszli. Wnet naradzać się z sobą zaczęli co mają począć, i widząc, że wielu Polaków do ojczyzny wróciło, że Władysław w wątpliwém znajduje się położeniu, zgodzili się na to: że królowa przyprowadzone przez siebie wojska z Austrii, Morawii i Czech odeśle do wzmocnienia Kassowii i innych miast, oraz do wprawienia ludności tamtejszej do walk z Władysławem, powiększy załogę Jaurina, a sama do Strygonium odjedzie. Władysław zaś Gara zebrawszy ile będzie mógł, z drugiej strony wojnę rozpocznie, i jeżeli mu szczęście posłuży, połączy się z wojskiem królowej pod Jaurinem, i razem albo oblegną Budę, albo ją zdobędą. Co postanowiono, szybko dokonano. Wojskami najętymi z Czech i Austrii, które od Kassowii działać miały, dowodził Jan Iskra, mąż wypróbowanej waleczności, i między wojownikami owiej epoki znajomością sztuki wojennej i siłą ciała najpięrszy; był on przytém i na wojnie dzielny, i w pokoju nie ostatni.

Gara tymczasem między swojemi sroząc się, winę wielką w tém Władysławowi czynił, że łaskę swą, która się wszystkim należała, jednemu tylko biskupowi z Agrii okazał. A przecież nie jego samego kosztem i staraniem Władysław wezwany i koronowany został; więcćj daleko znaczyły tu zdania i powaga tych, którzy rodem, majątkiem, prywatnemi i publicznemi zasługami, niezmiernie wyżej od biskupa stali. Jeżeli tylko mamy patrzeć na rosnącego biskupa z Agrii, jeżeli mamy tylko od jego woli być zależnemi, nie było po co cudzoziemskiego króla do siebie przywoływać: mogliśmy i bez tak wielkiego kosztu, i bez tak wielkich wewnątrz zamieszek oddać biskupowi najwyższą władzę. Odrzucając pogrobowca, chcieliśmy właśnie uniknąć owych rejentów i opiekunów, którzy między równemi wnet powagą i samowolnością przeważają i przewodzą; a jeżeli mimo to mamy to samo teraz znosić, daleko słuszniejby było, żeby się to stało przez wzgląd na dziada i ojca pogrobowca, a nie dla rozszerzenia sławy imienia polskiego. Tym sposobem ciągle przeciw Władysławowi i biskupowi z Agrii drażniąc umysły, odciągnął od Władysła-

wa całą prawie tę część Węgier, która do Dalmacyi dotyka (1). Wnet też dlatego zebrał dosyć silne wojsko.

Wszystkie te okoliczności nic a nic Władysława nie zatrwożyły. Zaczął po szczególe wszystko rozważać, i dopóki posiłki w żołnierzach i pieniądzech z Polski nie przyjdą, dopóki nie będzie miał tyle siły, żeby wszędzie nieprzyjacielowi dorównać mógł, postanowił mniej niebezpieczne nieprzyjaciół ruchy sztuką uwodzić, a wszystkie siły tam zgromadzać, zkad większe niebezpieczeństwo groziło, gdyby je zaniedbano. Tak więc gdy los walki, którą Iskra od Kassowii rozpoczął, miał prawie w swym ręku, i prędko, gdyby chciał, mógłby ją Polakami zakończyć; polecił jednak Janowi Perenie staroście kesmarskiemu, aby Iskrę ciągle niepokoił, dodawszy mu żołnierzy, którzy załogami w różnych miejscach stali. Sam zaś aby nieobecnością swoją w nikim chęci do zmienienia stronnictwa nie wywołać, bo i wojsko królowej w bliskości stało, i żeby zawsze na wszelki przypadek niby we środku się znajdował, w Budzie pozostał. Wypadało tedy wszystkie siły skierować przeciw Władysławowi Gara, bo przy nim najgłówniejsza leżała sprawa, i to tém prędzej, żeby się ani wódz do rozkazywania, ani spędzone tłumy do szykownych bojów nie nazwyczaili. Wysłał przeciw niemu Huniada, jako niezwykle w sztuce wojowania biegłego, równie do czynu jak do mowy zręcznego. Do tego jeszcze miał on niezmierną łatwość zjednywania sobie umysłów i serc ludzi i wojska. Polecił mu tedy Władysław i upoważnił do tego, aby zgodę przedewszystkiém zawrzeć usiłował, bo może Gara, na niepewność miecza bacząc, od zamiarów terazniejszych razem z wojskiem da się odciągnąć. Gdyby zaś namową nic nie poradził, wtedy siły niech użyje. Dodał mu dlatego do pomocy Mikołaja Frystarcha i przybocznych swoich żołnierzy, i tych, którzy dotąd raczej trapiłi, niż oblegali Jaurinum. Wystąpił w pole Huniad i jakby zewsząd zagrożony, ciągnął w bojowym szyku, wszędzie pilnie drogi badając. Zalecił także swoim żołnierzom, ażeby, dopóki najmniejsza będzie nadzieja zgody, od łupieztwa i zniszczenia się wstrzymywali: bo chciał przyrzeczeniem przebaczenia i łaski raczej do zgody, niż orężem do walki jedнопlemienne wojska naprowadzić. Nie dalej jak o 5000 kroków od miasta Battu będąc, staranniej jeszcze wszystko obejrzał, wszystkich zachęcił, zewsząd obóz umocnił, aby nic takiego nie

(1) Dzisiaj pogranicze wojskowe.

uczyniono, coby zamiary jego zawarcia pokoju pomieszać mogło. O tysiąc kroków od nieprzyjaciela rozłożył się obozem i umocnił w takim miejscu, że nieprzyjacielskiego obozu nie było widać: bo się obawiał, aby uczucie braterskie i widok rodaków naprzeciw siebie, nie rozstroili hartowności jego żołnierzy.

Wysłał potem do Władysława Gary posłańca z prośbą, aby na umówione miejsce dla rozmówienia się przybył. Ale Gara nietylko nie usłuchał propozycji, ale dumną jeszcze przysłał odpowiedź: że wiedział dobrze wprzód jeszcze nim za broń uchwycił, co dla niego i dla królestwa najlepszym będzie; że jeżeli tylko po to ich król przysłał, żeby się z nim rozmówili, to żałuje jego daremnych trudów. Rozkazał więc posłom Huniad powtórzyć te wyrazy na radzie, a potem sam tak przemówił:

„Wolałbym zaiste dostąpić chwały z pogodzenia umysłów ku dobru ogólnemu, niż odnosić zwycięztwa nad ludźmi, co się na zgubę swój ojczyzny usadzili. Gdy jednak ani uznać zbrodni do której się wciągnąć dali, ani kraju własnego zaburzeniem, ani bojaźnią Boga i wstydem przed ludźmi poruszyć się nie dają: trzeba wydobyć miecz i los ojczyzny żelazem rozstrzygnąć. Nie bójcie się wcale, nie pójdzcie przeciw braciom waszym, ale przeciw zaciętym ojcobójcom; bo nie odzież ciała, nie rysy twarzy swoich od nieprzyjaciół odróżniają, ale myśli, zamiary, czyny i mowy. A u tych, co ich widzicie przed sobą, wszystko nietylko nieprzyjacielskie, ale ojcobójcze nawet. Patrzcież tedy pilnie wszyscy i pojedynczy, aby, gdy do walki przyjdzie, umysły wasze nie trwożyły się i zapał nie stygnął, kiedy zobaczycie ojczyste ubiory i zwyczaje; bo między owemi ludźmi i końmi ubiór tylko i broń jest węgierska, a wszystko inne najzażarciój nieprzyjacielskie. Z daleko zimniejszym sercem wychodzi się zwykle na boje z zewnętrznym wrogiem, bo takich wojen często sprawiedliwe bywają powody, a i tych co walczą za kraj swój i chwałę zawziętość mocniejsza: bo idzie wtedy nietylko o klęskę, ale i o chwałę całego narodu. A ci tu, nietylko bez słusznej przyczyny, ale z pogwałceniem wiary i przysięgi danój, nie dla rozstawnienia, a dla zniszczenia i zaguby zupełnej imienia rodaków swoich za broń uchwycili. Nie masz więc litości dla tych, którzy puściwszy się za szaleństwem kilku, przychodzą przez chciwość i dumę nie opanować, a wyrzucić z gruntu najdroższą naszą ziemię; a wy po to, żebyście ją z ostatniej toni wyratowali. Wszak wszyscy wiecie, że jest Bóg mściciel przeniewierstwa i zdrady; i was do tego wybrał,

abyście krwią zdrajców, wiary Władysławowi zaprzysiężonej dowiedli i szczęście swego kraju utrwalili. Niewiele to nawet trudów będzie was kosztować: stoi bowiem naprzeciwko was tłum bez broni i porządku, ani do dowódcy, ani do szyku nieprzyzwyczajony, i nie za sobą nie ma, chyba to przekonanie, że złej sprawy broni. Gdyby się ich zapytano teraz czego chcą, nie wiedzieliby co odpowiedzieć; to też jak nierozsądnie do boju stają, tak za pierwszym na nich natarciem w rozsypkę pójdą."

Wywiódł potem i uszykował wojsko na nieprzyjaciela, a i Gara walki nie zwlekał. Z tą samą dzikością z jaką posłom odpowiedział, wybiegł z obozu ciągnąc za sobą wojsko, i jak kto pierwszy był pod ręką, tak go do szyku ustawiał, bez żadnych prawideł sztuki wojennej. Równa tedy była broń na obu stronach, ale nierówny porządek i karność. Na jednej wszystko porządnie uszykowane, wszystko przewidziane nie tylko do walki, ale na wszelki losu przypadek; na drugiej ani śladu karności wojskowej. Pierwszych przekonanie, drugich złość podburzała: to też starcie było gwałtowne. Z początku długo z równym szczęściem walczone, bo wodzowie wszędzie obecni, nadzieją i groźbą swoich podbudzali; ale kiedy Huniad mając doskonale uszykowane wojsko, ciągle świeże przeciw zmęczonym, całe przeciw przerzedzonym szeregom stawał: wtedy żołnierze Gary, wytrzymując dotąd jako tako walkę, znużeni ciągłym bojem, ranami i potem okryci, ustępować pomalu zaczęli. Spostrzegłszy to Huniad wezwał do walki Mikołaja, którego na nieprzewidziane wypadki w odwodzie trzymał, i wszystkimi siłami uderzył na chwiejące się już szeregi tłumnie zebrane: ani obozu, ani wodza, ani chwały ze zwycięstwa, ani hańby z ucieczki nieznające, i rozbił je zupełnie. Wielu w boju i w ucieczce zabito, wielu też do niewoli wzięto, a między niemi byli i tacy, co powagą i znaczeniem niepoślednie zajmowali miejsce. Gara napróżno po kilka razy nawrócić uciekających usiłował; z niewielu swoich umknął, a bojąc się ich raczej, niż im ufając, i sądząc, że nigdzie bezpieczniejszym nie będzie, skrytemi drogami do Strygonium do królowej uszedł. Huniad sprawiwszy jak najlepiej zlecenie, z niewolnikami i zdobyczą do Władysława powrócił; a ten niewolników dosyć łagodnie o złamanie wiary i przysięgi zgromiwszy, jak równie przypomniawszy im wspólność pochodzenia Polaków, Kroatów i Dalmatów, i że tym sposobem jakby przeciw własnej krwi walczyli, pod straż oddać ich rozkazał. Wielkie potem pochwały i łaski wylał na Huniada

i Frystarcha, a do tego dodał im jeszcze nową godność—książąt siedmiogrodzkich. Ze zaś Huniad słynął przed innemi jako wojownik, oddał mu w posiadanie te miasta, które przy granicy tureckiej leżały, i dodał mu ile mógł żołnierza, aby nietylko się bronić, ale i w nieprzyjacielską ziemię zapuszczać się mógł; co-tęż często czynił, a przez to Turkom strachu niemało napędził i w swoich niezmierne nadzieje rozbudził. Wiele potem roztropnych postanowień wydał Władysław; a skutek okazał, że on jeden do téj sprawy godnym się okazał, i że on jeden chrześcijaństwo upadkiem grożące podtrzymać był w stanie.

Niedługo potem wszyscy niewolnicy na wolność puszczeni zostali; wielu z nich wsparcie na drogę dostało, a wszyscy wdzięczni, wielkie potem przysługi królowi wyświadczyli. Przyrzekli oni między innemi, że wszystkich, których zwycięztwo w ostatniej bitwie oszczędziło, na stronę Władysława przeciągną; postano zatem z nimi Mikołaja Lassockiego i Grzegorza z Sanoka, aby ci wszystką ziemię obszedłszy, mieszkańców do odstąpienia królowej namawiali; co też prędko uskutecznił samém przypomnieniem tożsamości pochodzenia i krwi. I nietylko wiarę zaprzysięgli, ale i pieniądze złożyli na żołd dla żołnierzy, których przeciw Iskrze wyprowadzić miano.

Nie tak bowiem szczęśliwie w tamtęj stronie powodziło się Janowi Perenie. Iskra nietylko często wielkie zdobycze czynił, ale nawet Spekuzijską ziemię (1) ogniem i mieczem pustoszył, a niektóre miasta zabrał i ograbił, jakoto: Emperiascium, Skaruscium i Klisticum (2). To ostatnie długo oblegał, podkopami wreszcie opanował; a leżało ono na wysokości górze i niby skała urwista Kassowii groziło. Ztamtądto Iskra klęskę za klęską roznosił, i albo za zdobyczą wychodził, albo ze zdobyczą w Kassowii się ukrywał. Ale i Jan Perena nie zasypiał sprawy, i albo zasadzkami szarpał nieprzyjaciół, albo w otwartém polu z nimi się potykając, jak miejsce lub los pozwalał, czasem zwycięzcą, a czasem i zwyciężonym bywał. Niemniej natarczywie i niemniej często jak Iskra zapuszczał się za zdobyczą w nieprzyjacielską ziemię, i chociaż wszelkich starań dokładał, aby odzyskać utraczone miasta, nie mógł nic sprawić, i na tych usiłowaniach rok cały prawie upłynął.

(1) Księztwo spizkie.

(2) Dzisiaj Preszow, Szkaros, Klizik.

Królowa zaś namawiała wszelkimi sposobami Władysława Garę jeszcze raz do walki; że nie mężką jest rzeczą nie próbować kilka razy szczęścia, i za pierwszym nieudaniem zaraz na umyśle upadać; że nie ma tak zmiennego na świecie jak szczęście w wojnie, bo tam najmniejsza rzecz wielkie skutki czasem za sobą pociąga. Ale napróżno były wszelkie prośby i zachęty; to też w końcu domagała się od niego, aby jój tylko pieniędzy na zaciągnięcie wojska pożyczył. Nie otrzymawszy nawet i tego udała się do Jaurinium, a niedługo potem dowiedziawszy się, że Czechy o obiorze króla myśleć poczynają, aby ich w wierności dla pogrobowca i dla siebie utrzymać, do Austrii wyjechała. Pojechał za nią i Władysław Gara, a tam Fryderyk cesarz do więzienia go, jakby zdrajcę wtrącić rozkazał, i dotąd siedział zamknięty, aż go król na prośbę Węgrów wykupił, za cenę jakiej żądał Fryderyk (1).

Tymczasem żądane przez Władysława posiłki z Polski nadeszły w znacznej liczbie i wybornym stanie. Zaraz też z początkiem następnego roku, chociaż bardzo skąpo było zboża, i chociaż zima ostro się trzymała, wyruszył Władysław z Budy ku Kassowii, bo chciał jak najprędzej całe królestwo uspokoić. Iskra nie mając ani o połowę tyle wojska i tak dzielnego, nigdzie do boju stanąć nie chciał, a ciągle się w murach ukrywał. Owóż bez wielkiego wysilenia odebrawszy miasta i zamki, które przeszłego roku albo same odpadły, albo zabrane zostały; postanowił król ruszyć ku Kassowii i ku innym miastom, które dotąd ciągle królowej się trzymały, ażeby, jeżeliby Turczyna znowu co przedsięwziął, wspólnemi na niego uderzyć siłami. Ale Węgrzy sami obawiając się, aby dla bliskości położenia Władysław do Polski nie uszedł, puścili wieść, że królowa chce pokój z nim zawrzeć, i że nierozsądkiem byłoby wojną zdobywać to, co zgodą łatwiej otrzymać można. Namówili go tedy do tego, że powrócił do Budy, zostawiwszy tam tyle wojska, ile do zakończenia tej wojny było potrzeba.

Złakł się mocno cesarz Fryderyk, gdy o wyprawie króla się dowiedział; myślał bowiem, że gdy pozabiera twierdze królowej i całe Węgry mu się poddadzą, łatwo wtedy wojnę do Austrii zanieś, domagając się świętej korony, którą królowa u niego złożyła; mówiono nawet, że już o wydanie jój układać się począł.

(1) Za 70,000 czerwonych złotych. Wapow. tłum. Malin. str. 377.

Lecz gdy usłyszał że król wojsko opuścił, i że przez namiestników wojna pod Kassowią prowadzi się, odetchnął swobodniej, i wszystko zerwał. A i królowa pokrzepiła upadły umysł; nie była ona dawniej zupełnie od pokoju, teraz zaś dumną odpowiedź dała posłom od panów węgierskich, którzy z nią o warunki zgody umawiać się przybyli. Do tego przyszła jeszcze zaraza grasująca po królestwie, szczególnie w Budzie, gdzie tak się srożyła, dotknięciem i leczeniem chorych szerząc się, że co dzień po kilka pogrzebów rozpaczają i myślą o śmierci rychłej przerażała wszystkich umysły. To wszystko ożywiło nadzieję królowej, że będzie przerwa w działaniach wojennych, i że będzie miała czas przygotować wszystko, co za potrzebne do wzmocnienia sił swoich uważała. Władysław tymczasem dowiedziawszy się, że królowa ani myśli o pokoju, zaczął tém pilniej o zdobyciu Kassowii przemysliwać. Wysłał tedy Jana, przydomku Haler (1), z licznym piechoty i jazdy oddziałem, aby połączywszy się ze starostą kesmarskim, wspólnymi siłami i radami, natychmiast na Iskrę, gdziekolwiekby się znajdował, napadli, wyparli, lub silnie oblegli. Iskra zaś, ponieważ mu miasta na stronie królowej będące, już dawno chętnie podatki opłacili, i monetę téż z napisem i wizerunkiem pogrobowca wybijał, zebrał w Czechach nowe posiłki, i do szeregów swoich dołączył.

Nie miał jednak Iskra dosyć wojska, aby mógł w otwartém polu wystąpić: to téż siedział w Kassowii, gotowy na wszelki przypadek, i czekał dokąd królewscy najwięcej siły swe skierują. Gdy tedy właśnie na ten punkt wszystkie wysilenia skierowano, zawzięcie z obu stron dobywano i broniono się. Silne często wyścieszki czynił Iskra na oblegających, często téż małe utarczki się trafiały, a wielu z obu stron padało: co bardzo szkodziło obleżonemu, nie mogli bowiem niczem ubytku w ludziach zastąpić. Gdy tak codziennie liczba ich malała i widoczném było, że niedługo już bronić się będą mogli; w tak krytycznym położeniu, chociaż rzadko się to udaje i tylko w ostatecznym razie się używa, Iskra ze swoimi z miasta się wydarł. Wtedy królewscy widząc rozpaczne położenie mieszkańców, pewni prawie byli zdobycia miasta, a usypawszy szanse, prawie beczynnym naokoło niego leżeli. Liczba mieszkańców wewnątrz niezmiernie większą była od ilości zboża i proviantu; owoż zgromadziwszy wszy-

(1) Wap. tłum. Malin. str. 384 nazywa go Jan Czapek.

stko co do jedzenia w mieście było, dwóch dowódców załogi i dwóch obywateli, codziennie, ile im się zdawało koniecznym do utrzymania życia, pożywienie rozdzielali. Miara ta jednak co dzień szczupłała, stosownie do tego, jak więcej czasu upłynęło i im mniej zapasów było. Głód zmusił wreszcie do jedzenia nieczystych zwierząt, i złe to samo z siebie, powiększała jeszcze rozpacz, że znikąd żadnej nadziei pomocy nie mieli. Zaczęły tedy między mieszczanami rosnąć szemrania o poddaniu się, a i załoga rozmaicie myślała, i to tylko opóźniło jej ucieczkę, że niełatwo było bez niebezpieczeństwa z miasta się wymknąć. Nie wiedzieli o tém królewscy, a znudzeni tak długim oblężeniem, gdy i zima już się zbliżała, dla braku żywności słabnąć poczęli, i w samém porze zwycięstwa, obleganie¹ zwolnili.

Tymczasem załogi czeskie z innych miast roznosiły naokoło spustoszenia, aby królewskich od oblężenia na pomoc napadniętym odciągnąć. Wnet doszła także wiadomość, że miasto Kesmark nie tylko że się złe od owych napaści broni, ale nawet o poddaniu się zamyśla. Gdy tedy dowódca królewski widział, że żołnierze nawet bez jego pozwolenia oddalają się, chcąc przynajmniej Kesmark w posłuszeństwie utrzymać, odstąpiwszy od oblężenia Kassowii, spieszenie tam pociągnął. Ale i to mu się nie powiodło, bo dniem wprzód, nim przybył, Czesi zdradą wpuszczeni, miasto zajęli. Ale chociaż dowódca załogi Mikołaj Pereny, w zamieszaniu trwożliwie ze swojemi z Kesmarku uciekł; pozostali jednak żołnierze trzymali się w kilku wieżach, i łatwo by było miasto napowrót odzyskać, gdyby jakakolwiek pomoc przybyła. Los chciał, że w tym samym czasie do Podoleńca przybyły z Polski świeże dla Władysława posiłki, pod dowództwem Wawrzyńca Zaremby i Mikołaja Stora (1). Królewscy usilnie ich na pomoc Kesmarkowi wzywali, i nie masz wątpliwości że byliby Czechów wyparli; nie chcieli jednak iść na pomoc, czy to z obawy, aby zaczepiwszy Czechów, drogi sobie do króla nie zagrodzili, czy też dlatego, że jako posłani do króla, bez jego polecenia w żadne wprzód działania wdawać się nie powinni. Odrzuciwszy tedy prośbę, nikogo nie szarpnąwszy, i sami od nikogo niezaczepteni, do Budy się dostali.

(1) Wap. tłum. Malin. nazywa go Skóra. Potomkowie jego nazywali się Skoraszewskimi; str. 387. Musi to być omyłka druku w Kallimachu, bo widocznie Skóra jest nazwisko polskie. Zarembo kasztelan sieradzki, Skóra sędzia ziemi poznański.

Ze zdobyciem Kesmarku, wojna ku Podolińcowi się przeniosła, gdzie dowódcą załogi był Mikołaj Komorowski. Z obu stron wszelkimi sposobami i sztukami wojowano. Gdy się tedy królowa o zwycięztwie swoich i o odstąpieniu od oblężenia królewskich dowiedziała, rozradowana do Posonium wiernego sobie ciągle miasta przybyła. Na zamku w Prezburgu (Posonium) była załoga Władysława pod dowództwem Stefana Rozgoniego. Zaczęła go wnet królowa oblegać, korzystając z sprzyjającego usposobienia mieszkańców, silnie ją popierających. Ale ponieważ niesłusznieby było swoich nakładami różnemi obciążać, bo chociażby to nawet zrobiono, nie wystarczyłoby i tak żywności dla wielkiej cywilnych i wojskowych ludzi liczby: wysłała po zdobycz do tyrnawskiej ziemi, zkąd mnóstwo różnego rodzaju zapasów zwożono, i tym sposobem wszyscy w Prezburgu obficie byli żywieni, a Tyrnawczycy, klęskami ziemi swojej zmuszeni, od króla odpadli.

Stefan szczęśliwym przypadkiem z zamku się wymknąwszy, do Budy do króla przybiegł i opowiedział, w jakim niebezpieczeństwie zamek się znajduje, jeżeli mu jak najprędzej żywności, żołnierzy, i innych rzeczy do odparcia lub wytrzymania dłuższego oblężenia nie przyśle. Zapewnił go król, że to wszystko uczyni, rozkazał mu przytém nie upadać na duchu i jak najspieszniej do załogi zamkowej powrócić. Bez zwłoki zaraz wysłał do Tyrnawy Andrzeja Tenczyńskiego ze znacznym Polaków i Węgrów oddziałem, zalecając mu, aby i swoich od najazdów nieprzyjacielskich bronił, i ziemię prezburską pustoszył, i zamkowi w czém będzie mógł, pomagał. Dzielnie się z polecenia sprawił: zboże, żołnierzy, maszyny i różnego rodzaju pociski do zamku wprowadził, nadzieję zdobycia zamku zupełnie królowej odebrał, i natarczowymi napadami na ziemię prezburską tyle dokazał, że słusznie za oblężonych, a nie za oblegających się uważali. Zacięte z obu stron staczano walki, i wiele także z obu stron padało na placu boju; aż wreszcie Tenczyński w zasadzkę nieprzyjaciół wciągnąwszy, tak straszną zadał im klęskę, że o mało w zamieszaniu, ścigając zwyciężonych, miasta samego nie zachwycił. Klęska ta położyła koniec wycieczkom wojsk królowej; trzymali się odtąd za murami i fossami, i ztamtąd na nowo wszelkimi sztukami i maszynami zamku pilnieć dobywać poczęli. Przy końcu roku zaczęło im brakować żywności, a naciskani różnego rodzaju potrzebami i rozpaczą, do gwałtownych posunęli się kroków. Pobudowali tedy ruchome wieże, i różnego rodzaju pociskami bronić się królewskim nie pozwalali; wybiwszy potem w kilku miej-

scach wyłomy, wszelkimi siłami chcieli się przez nie, albo po drabinach do zamku dostać. Nie byłaby nigdy załoga takiej natarczywości wytrzymała, gdyby był król, dowiedziawszy się o niebezpieczeństwie zamku, mimo srogą zimę z Budy nie nadbiegł, mając przy sobie wyborne obu narodów wojsko. Pomoc ta dodała ducha swoim, a królową tak przeraziła, że zostawiwszy tam cokolwiek wojska, sama z innemi do Wiednia potajemnie wyjechała. Król do zamku posilki wysłał i próbował zarazem, czyby mu miasta nie udało się opanować. Gdy jednak długie oblężenie wszystko wewnątrz i zewnątrz wyczerpało, i gdy przy ostrój porze roku, niemniej ze strony nieba i ziemi, jak od nieprzyjaciół spodziewać się można było trudnych położeń; naprawiwszy co z większą popsute przez nieprzyjaciela umocnienia, do Budy powrócił.

W tym samym czasie oddział Polaków, samych ochotników bezzoldowych, pod dowództwem Piotra Odrowąża (1) do Węgier idąc, napadnięty został przez Czechów utrzymujących się w wąwozach gór. Wybrawszy tedy bardzo zimny, pochmurny i dżdżysty dzień, najniepozorniejszy do marszu, wystawszy do tego naprzód kilkudziesięciu tegich młodych chłopaków, którzy zastępujących im drogę, gdyby byli, zabijać mieli, przez zwinięte stráže czeskie, bez żadnej zaczepki wąwóz przebyli i wnet miasto Kapuściany, niedaleko od Baradinum leżące, zdobyli. Gdy jednak król do siebie ich wezwał, natychmiast, jak należało, opuściwszy zaczęętą sprawę, do Budy się udali, gdzie z wielką pochwałą i podziwieniem od Węgrów zostali przyjęci: bo i rażni i doskonale uzbrojeni, i tak chętni na pomoc królowi swemu przybyli.

Władysław zaś pochwaliwszy wszystkich razem i oddzielnie każdego podług jego godności i zasług, przyrzekłszy im swą życzliwość, wysłał ich na zdobycie Kassowii (2), zkąd częste i wielkie klęski w owęj ziemi codziennie Czesi na stronników króla roznosili. Powierzone sobie zlecenie Polacy prędko wykonali, i żeby przerażeniem napelnić całą załogę, wszystkich Czechów, którzy im tylko w ręce wpadli, na śmierć skazywali.

Tymczasem doniesiono z Polski, że Tatarzy na Podole napadli. Król tedy widząc, że z ucieczką królowej wszystko się polepszyło, a Iskra rodzimemi siłami łatwo pokonanym być może:

(1) Wojewoda i starosta lwowski.

(2) Wapowski powiada, że ich do Roznawy posłał. Ale dotąd o Roznawie jako fortecy nigdzie wzmianki nie było.

żeby barbarzyńcy ogołoconej z wojska Polski nie zastali, napowrót do ojczyzny Odrowąza z jego oddziałem odesłał, a dla honoru, kilku panom węgierskim do granicy odprowadzić ich kazał. Gdy tedy do Agrii przybyli, hojnie przez biskupa przyjęci, czy ulni w swe siły, czy że w szczęściu zaniedbanie się łatwiejsze niż w nieszczęściu, podbulali sobie bardziej, niż tego czas i blizki nieprzyjaciel pozwalał. Telefus, który w owym czasie załogą w Kassowii dowodził, myśląc, że mu się bardzo korzystna podaje okoliczność do zwycięstwa, z silnym oddziałem nocą, spiesznym marszem wybiegł. Gdy tedy, jakby w pokoju zupełnym, żadnej straży nie znalazł z téj strony, z której mu się najlepiej wydawało, przez mury przelazł, pożar dla większego strachu w niektórych miejscach podniecił, i jak gdyby już miasto zdobył, ogromne krzyki podniósłszy, na uspiionych i bezbronych napadł i odrazu wiele domów i wozy polskie złupił. Gdy zaś nasi krzykiem, mordami, rabunkiem i ogniem przerażeni, napót senni, nie mogli dość prędko broni uchwycić; z ogromną zdobyczą bydła, ludzi i wielu innych rzeczy uchodzić począł. Węgrzy téż i Polacy z przestachu ochłonawszy, zbiegli się razem już uzbrojeni. Nie trudnem było doścignienie uciekającego nieprzyjaciela i odzyskanie zdobyczy, bo zmordowany i obciążony wolniej uchodził: to téż natychmiast w całym pędzie koni za nim się udano. Daleko jeszcze było ku zachodowi, kiedy już z tyłu usłyszał nieprzyjaciel szum i świst pogoni. Telefus widząc, że żołnierze jego szybkością nocnego marszu i bójką są znużeni, i że dla wielkiej i ciężkiej zdobyczy uciec nie zdoła, postanowił siłę siłą odpierać. Zabrał on był do niewoli Piotra Odrowąza, a że to był wojewoda lwowski, miał więc nadzieję, że albo wielki okup za niego dostanie, albo wielu jeńców za niego jednego wymieni. Polecił potém poufnemu swemu, jakiemuś Soloma, którego wierność i obejrzałość bardzo dobrze, jak mniemał, znajoma mu była, aby wojewodę do blizkiego miasta odprowadził i dobrze strzegł. Bez żadnej zwłoki, mając szczęścia próbować, dalej naprzód zdobycz wysławszy, do swoich przemówił, że licha garstka nieprzyjaciół goni za nimi, bezbronna, nieszykowna, a do tego jeszcze klęską minionej nocy przerażona, poraniona i osłabiona. Nie mieli siły i ducha do bronienia się we własnych domach, a teraz szaleni za broń chwycili, jak gdyby łatwiej było walczyć w otwartém polu i stratę odbijać, niż jój w zamknięciu poza murami strzedz. Jeżeli były jakie niebezpieczeństwa i trudy, to już przeszły. „Szybkim i niespodzianym napadem macie już w ręku bogatą zdobycz, a daleko

łatwiej niż porwać, obronić ją teraz przy równych siłach możecie. Wielu nieprzyjaciół w naszym jest ręku, a sąto ludzie najdzielniejsi, których ani sen, ani strach, ani nagle zamieszanie podejść bezbronnym nie mogło; ci zaś co pozostali, winem i snem dotąd znużeni, poranieni, zaledwie na koniach utrzymać się mogą. A chociażby zresztą wszystkie okoliczności równemi się z obu stron pokazały, daleko mocniejszymi powinni być ci, co bez nadziei przebaczenia i życia walczą, niż ci, co dla odzyskania blahéj straty za broń uchwycili.“ Przypomniat im potém, jak to srogo i okrutnie z ich rodakami obchodzono się niedawno pod Kassowią, że powinni walczyć do ostatniej kropli krwi i zginąć raczej, niż w ręce nieprzyjaciół się dostać, żeby potém jakby bydlę jakie pójść na śmierć nieochybną. Im silniej opierać się będą, tém bezpieczniejszą uchodząca zdobycz, a sami pewniejszymi ocalenia będą.

Zbliżyli się już nieprzyjaciele; to téż zwróciwszy się ku nim Czech, silnie i tego wytrzymał kilka pierwszych i gwałtowniejszych napadów, i tak dzielnie odpierał, że ani znaku na ludziach i koniach po przebytych trudach nie było widać. Dodawało im sił zrozwaznienie o darowaniu życia i chciwość obronienia i zatrzymania zdobyczy; Polaków zaś i Węgrów nietyłe strata materialna, ile wstyd zagrzewało. Szpetnémbo było dla nich, że daleko mniejszej liczbie, winem i snem rozmarzeni, dali się podejść, i że zwycięstwo tylko może zmyć z nich tak szkaradną plamę. Wątpliwie tedy długo walczono, a wielu już i raniono i poginęło; wreszcie znużenie przemogło, i żołnierze Telefa ustępować zrazu poczęli, a potém w ucieczce ratunku szukać byli przymuszeni. Wielu wtedy zabito, wielu końmi roztratowano, zdobycz w zupełności odzyskano, Telefa zaś z wielu Austryakami i Czechami do niewoli zabrano i biskupowi z Agrii pod straż oddano.

Soloma tymczasem nic o klęsce swoich nie wiedząc, cały zajęty myślą, aby powierzonego sobie Odrowąza w bezpiecznym ukrytym miejscu, jak najspieszniej do zamku Mikołaja Zudar się udał. Mikołaj ów niedawno temu do królowej przeszedł, a myśląc, i bardzo słusznie, że powaga Władysława i sprawa jego przez ucieczkę królowej do Austrii niezmiernie zyskała, i że mu się teraz dobra sposobność do prześladowania Władysława podaje, więźnia, o którym wiedział, że jest między swojemi rodem i godnością wiele możliwym, do Budy do króla odprowadził, i jak przewidywał, przebaczenie uzyskał.